Nr. 345. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 26 lipca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen

W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 30 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Strejki rolne w Galicji.

Lwów 25 lipca.

Zamieszczony przed tygodniem w *Dzienniku* (w numerze z 18 lipca) artykuł w sprawie zorganizowanej agitacji narodowców ruskich za strejkiem rolniczym, znalazł zupełne potwierdzenie we wczorajszym artykule *Diła*. Autor naszego artykułu, którego *Diło* szuka w sferach moskalofilskich, twierdząc, iż strejki chłopskie są dziełem agitacji ruskiej młodzieży, podjudzanej (podobnie, jak do secesji) przez narodowców i radykałów, trafił niewątpliwie w sedno, skoro *Diło* nie wierzy, aby artykuł ten wyjść mógł z pod pióra polskiego publicysty. *Diło* twierdzi, że dziennikarze polscy nie znają tak dokładnie wewnętrznych stosunków ruskich i utrzymuje z całą stanowczością, że uwagi te pisał Rusin, moskalofil. Możemy zapewnić sławetny organ skonsolidowanych radykałów ruskich, że z moskalofilami nie łączą nas żadne stosunki, a artykuł nasz o strejkach pisał dziennikarz Polak, który jest dobrze obznany ze stosunkami ruskimi.

Dziś, gdy Rusini występują z taką zaciekłością przeciw wszystkiemu co polskie, obowiązkiem każdego dziennikarza polskiego jest, poznać wroga jak najdokładniej, aby módz go zwalczać jego własną bronią. Stąd też my dziennikarze Polacy musimy zajmować się badaniem stosunków ruskich, śledzić ich niecną agitację i stąd to pochodzi, iż zaznajomiliśmy się tak dokładnie z wewnętrznymi stosunkami ruskimi, że to aż zdumiewa *Diło* i skłania je do twierdzenia, iż informatorami naszymi są moskalofile.

Pojmujemy zupełnie kłopot *Diła*, jaki mu sprawił nasz artykuł, tembardziej, iż zmusił on to pismo do odsłonięcia przyłbicy. We wczorajszym też numerze pisze ono:

„Notując dokładnie i pilnie wszystkie wiadomości, nadsyłane nam przez naszych korespondentów z terenów strejkujących, wstrzymywaliśmy się dotąd z rzuceniem poglądu na sytuację, aby nie uprzedzać faktów. Masa chłopska, rozrzucona i rozdrobniona po wsiach, wymyka się z pod dokładnej ewidencji nawet najenergiczniejszej organizacji, tak, że jeszcze w chwili, gdy ruch strejkowy zaczął przybierać masowy charakter, my, nauczeni doświadczeniem, nie śmieliśmy, mimo wszelkie dane, wystąpić z naszym głosem w tej sprawie. Oprócz tego kierował nami ten wzgląd, aby zbyt wczesnem odkryciem kart nie wzbudzić czujności czarnych duchów i w ten sposób na samym początku nie rzucić kłody pod rozszerzający się coraz bardziej ruch strejkowy. Teraz atoli, gdy strejk masowy jest faktem dokonanym, kiedy stoimy już przed zadaniem spełnionem, kiedy i konserwatywna prasa polska zorjentowała się, że ruch strejkowy jest wypływem systemu, nie uważamy za odpowiednie milczeć.

„Szlachecko-polscy „werchowcdy“ pojęli już niebezpieczeństwo swej sytuacji wobec tej nowej formy walki naszego narodu z jego politycznymi narodowymi gnębicielami i nie na darmo podjęli w swoich organach jednomyślny alarm, wskazując na nasz obóz i na naszą pracę, jako na głównych podżegaczy i inicjatorów ruchu strejkowego. *Dziennik polski* wyraźnie pisał, że strejk jest zemstą Rusinów i ukraińsko-ruskiej młodzieży, za klęskę, jaką ponieśli w sprawie secesji z uniwersytetu.“

Artykuł nasz, który pierwszy wskazał na to, iż ruch strejkowy wcale nie rozwija się na tle socjalistycznem, lecz ma początek swój w agitacji rusko-narodowo-radykalnej, odkrył całą prawdę, przekonał *Diło* i obóz poza niem stojący, że Polacy mają dokładne informacje o przyczynie tego ruchu i zmusił agitatorów ruskich do przyznania się do swych agitacyj. Robiąc też kwaśną minę pisze *Diło*, że prasa polska „w istocie trafiła w sedno sprawy, teraźniejszy ruch strejkowy oprócz ekonomiczno-społecznego podkładu, ma także i narodowo polityczny charakter i jest następstwem świadomej organizacji i roboty ze strony naszego stronnictwa i ze strony patrjotycznej naszej inteligencji.

W dalszym ciągu swego artykułu potwierdza *Diło* w całej zupełności uwagi, wypowiedziane w naszym artykule z dnia 18 b. m., przyznaje, iż na wiecu narodowym ruskim postanowiono wywołać we wschodniej Galicji strejk, że organ rusko-radykalnego stronnictwa *Swoboda* począł już od wczesnej wiosny systematyczną propagandę za strejkiem, że równocześnie „Narodnyj komitet“ w okólniku, rozesłanym do gmin, zaznajomił włościan z tym nowym rodzajem walki i wzywał ich do organizowania strejków i na powiatowych publicznych i poufnych wiecach przygotowywał grunt do strejku „I praca ta — pisze *Diło* — nie poszła na marne. Przyszedł czas kośby, a za nim zmowa i ruch strejkowy rozszerzył się, jakby pożar, najpierw po najbardziej uświadomionych powiatach, gdzie nie przebrzmiały bez echa broszurki strejkowe p. Budzynowskiego. Że teraźniejszy ruch strejkowy nie jest wyłącznie ruchem socjalnym, ale i narodowo-politycznym, na to wskazuje i to, że ostrze jego zwraca się wyłącznie tylko przeciw właścicielom i dworom Polakom i żydom „braciom mojżeszowego wyznania“, a nie dotyka ani duchowieństwa ruskiego, ani bogatszych chłopów. Owszem, chłopi ci sami stają na czele ruchu. Ruch strejkowy, mimo swego masowego charakteru, ciągle jest jeszcze w stadjum początkowem.

Spodziewać się należy, że rozszerzy się on na dalsze powiaty i obejmie znacznie szersze kręgi włościaństwa. Na naszej inteligencji cięży więc obowiązek, aby nie zakładała rąk, ale spieszyła na każdym kroku z pomocą naszemu włościaństwu. A przeprowadzenie szerokiej organizacji strejkowej jest tem łatwiejsze, że nasza akademicka młodzież z okrzykiem: „między naród“ na ustach, jak raz teraz rozjechała się po wsiach, gdzie jest bardzo gorącym współpracownikiem w robocie organizacyjnej?“

A więc *Diło* szczerze przyznaje się, że ono, *Swoboda* i stojący poza temi pismami obóz, zorganizował strejk rolny i potwierdza w zupełności nasze uwagi, zamieszczone w artykule z d. 18 bm. Wprawdzie jeszcze nie przyznało się do wszystkiego, nic nie mówi o tem, że agitatorzy tacy jak Petrycki, płatny funkcjonarjusz „Proświty“, namawia chłopów nietylko do strejku, ale i do puszczania „czerwonych“ szczurów, lecz i za tę odrobinę szczerości należy się *Diłu* uznanie.

Może to jawne przyznanie się do niecnej agitacji przekona wreszcie tych wśród nas, którzy marzą jeszcze o jakiejś zgodzie polsko-ruskiej, że o tem i mowy nie ma i że Polacy wszyscy bez wyjątku powinni się połączyć do wspólnej walki z wrogiem ruskim, który jest dla nas tak samo szkodliwym, jak Moskal i Prusak. Czas już porzucić niezdrowe sentymenty, a jąć się energicznej walki!

Mamy nadzieję, że rachuby zawiodą ruskich borytelów. Głównym celem strejku jest obniżenie wartości roli, tak, aby właściciele obszarów dworskich, nie mogąc wydobyć z roli dochodów, pozbywali się jej za bezcen. Jeśli do tego przyjdze, a w niektórych powiatach, gdzie zbyt ziemiopłodów utrudnia brak komunikacji, na to się zanosi, to świętym obowiązkiem naszym byłoby, sprowadzić w te okolice Mazurów, którzy za kupnem roli emigrują do Slawonji i Bośni i ich osadzić na ziemiach naszych przodków i nie dopuścić do zupełnego zruszczenia wschodniej części naszego kraju.

Ze sfer ruskich.

(Niezwykłe uznanie dla ks. metropolity. — Amor w pedagogji, czyli, czego uczą Rusini swe dzieci szkolne.)

Ks. metropolita Szeptycki doczekał się wyrazów niezwykłego uznania. W dniach ostatnich duchowieństwo ruskie już w drugim (tym razem w trembowelskim) dekanacie zaszczyciło władykę cerkwi telegramem dziękczynnym. Telegram ten, podpisany przez siedmnastu borytelów w sutanach, brzmi w dosłownem tłumaczeniu: „My również przesyłamy gorące dzięki za silną obronę naszego narodu wobec polskiej — hałaty...“ Powinszować ks. metropolicie tej podzięki!

W artykule pt. „Amor w pedagogji“, *Hałyczanin* (Nr. 148) zwraca uwagę na demoralizującą treść ruskich czytanek, przeznaczonych dla klas V. i VIej szkół ludowych. Przy układaniu tych książek dla młodzieży ruskiej i tej polskiej, która w szkołach ludowych ich używa, pomocnym jest poseł Barwiński, który za to pobiera 500 koron honorarjum. Otóż, *Hałyczanin* na dosłownych cytatach wykazuje, jak bardzo szkodliwy wpływ wywierać muszą te czytanki na niedojrzałe umysły dzieci. W jednym np. ustępie (str. 185) autor-pedagog podaje chłopcom obraz ponętnej dziewczynki, która „była smukła, prościutka, jak strzała, o śniadem liczku; oczęta miała, jak jagódki tarniny, brwi, jak sznureczki, rumieńce, jak pańska róża, co kwitnie w ogrodzie, nosek delikatny, troszkę łukowaty, usteczka, jak kwiaty, a z poza nich świeciły ząbki, jak nanizany na nitkę sznurek pereł“. W innym ustępie autor unosi się nad „jedwabistym włosem dziewczęcym“ (str. 155), znowu na innem miejscu chwali dziewczynę tak piękną, że „mąż nawet nie może wiedzieć, jakie błogosławieństwo otrzymuje w niej od Boga miłosiernego“ (ustęp 212). Dziewczyna ta napełniała blaskiem całą puszczę i „nawet księcia chwyciła za serce“...

Nie zapomina czytanka także o erotyce dla dziewcząt. W ustępie 17 maluje 11-sto i 12-stoletnim uczenicom ideał męskiej urody w osobie niejakiego Prodana, który był mołojcem rosłym, jak topola, lekkim jak jeleń w kniei, czerstwym jak źródła połoniny, hożym i wesołym jak wiosna. „A gdy począł wycinać „dribneńkoho“, gdy począł pogwizdywać i przymawiać, to chodziła cała chata“. W ustępie 159 poucza czytanka, jaka to rozkosz, „gdy chłopiec zagra na fujarce i poigra z dziewczętami“. Ów Prodan był takim chwatem, że „gdy chwycił jaką dziewczynę do tańca, to aż jej tchu brakło“. Ustęp 191 opowiada o rusałce, która pewnego Ukraińca „hodowała, obejmowała ramionami, całowała, a do krwi i do duszy wlewała mu żar kipiący i siłę“. Czytanka poucza także o nieszczęśliwej miłości. W ust. 204 opowiada jak to biedne dziewczęta „zerkając na ukochanego, płomienieją, spuszczają powieki, a serduszka im pukają“. W ustępie 112 Amor pyta: „czy kochasz prawdziwie dziewczyno?“ ona zaś rozumuje: „Czy kochanek pozna się na mojej urodzie?“ Następnie zakochani schodzą się pod zieloną wierzbą i „gruchają sobie jak gołąbki“..

Jest tam również (ust. 187) cała historja swatów, w czasie których „oczy Marusi goreją żarem, ona zaś czerwienieje co chwila, jak kalina.“ Wasyl także „ni żywy, ni martwy, biały, jak ściana...“ Jednem słowem, sytuacja dla obojga drażliwa, ale na rozkaz ojca Marusia całuje Wasyla...“ O następstwach miłości i swatów, poucza znowu ustęp 158, gdzie autor opowiada, jak to „młody książę przyciskał do piersi swą żonę i jak oboje cieszyli się już parą dzieciątek.“ O miłości naucza nawet „60-letnia babunia“ (ustęp 129), która opowiada wnuczkom wspomnienia ze swego życia, jak to ona „niegdyś zakochała się i wychodziła zamąż...“

I takie czytanki piszą ruscy pedagodzy dla 12-letnich chłopców i dziewcząt, każą im je czytać, opowiadać i zapamiętać!

Ci sami pedagogowie, nie mający widocznie pojęcia o wychowawczych zadaniach szkoły ludowej, domagają się koniecznie ruskich gimnazjów i wszechnicy, aby mogli uzyskać posady profesorów wyższych! Nie jest-że to ironja pedagogji!!

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 22 lipca.

(*fr.*) Za kilka dni ukończonym zostanie na Węgrzech sprzęt głównych gatunków zboża i będzie się miało już całkiem dokładne daty co do tegorocznych szans eksportu zbożowego i co do prawdopodobnego wpływu żniw na bilans handlowy naszej monarchji. Do tej pory mamy jeszcze tylko raporty urzędowe i prywatne, oparte jedynie na rachunku prawdopodobieństwa. Są one jednak bardzo obiecujące, a prywatne informacje najwybitniejszych firm zbożowych, otrzymane z Węgier, stwierdzają, że rzeczywisty zbiór jest i jakościowo i ilościowo o wiele lepszy od spodziewanego. Znakomicie polepsza sytuację naszych rolników w tym roku ta okoliczność, że konkurencja Stanów Zjednoczonych na rynkach handlowych będzie zapewne mniej groźna, jak zazwyczaj, gdyż urodzaje w Ameryce zapowiadają się dosyć licho. Kupcy zbożowi liczą też niemal na pewno, że pszenica węgierska zdoła wyprzeć w tym roku pszenicę amerykańską z Anglji i z południowych Niemiec. Na Węgrzech zwłaszcza ta wyjątkowo pomyślna konjunktura, że i dużo zboża będzie i ceny dobre, wytwarzają w sferach interesowanych niemal fantastyczne nadzieje. — Tylko giełda zachowuje jakąś dziwną obojętność nawet w tej bezsprzecznie najżywotniejszej sprawie. A jednak dawniej bywało zupełnie inaczej i słowo „żniwa“ miało dla giełdy jakiś prawdziwie magiczny urok. Obliczano, ile to pieniędzy napłynie do kraju za zboże, ile zarobią koleje żelazne, jakie inwestycje poczynią rolnicy w swych gospodarstwach, ile zarobią na tem fabryki itp. Dziś z tego wszystkiego nie widać ani śladu, żniwa stanowią dla giełdy temat, o którym mówi się dzień lub dwa, a potem przechodzi się nad nim do porządku dziennego.

Podobnie ma się rzecz także ze sprawą odnowienia ugody z Węgrami. Przez długi czas ogłaszali augurowie giełdowi, że do uzdrowienia naszego targu pieniężnego nie potrzeba nic więcej, jak tylko pomyślnego zakończenia rokowań ugodowych, że niech dziś będzie rzeczą pewną, że ugoda przyjdzie do skutku, a zaraz nowe życie zawita na giełdzie i spekulacji otworzą się nowe widnokręgi. Dziś ten podstawowy warunek można uważać za spełniony. Najtrudniejsze bowiem punkty sporne są już przezwyciężone i najdalej za miesiąc oba rządy ukończą zupełnie to, co do nich należy w sprawie odnowienia ugody, a jednak mimo to na giełdę nie robi to prawie żadnego wrażenia.

Albo np. sprawa upaństwowienia Statsbahnu — i ona nawet straciła dla giełdy dotychczasowy urok i przestała być bodźcem spekulacyjnym. Zauważyć przytem można, że w poglądach sfer giełdowych na tę kwestję zaszła ostatniemi czasy gruntowna zmiana. Dotychczas bowiem sprawa ta wlokła się dla tych sfer za leniwo, chciałyby one, ażeby państwo wykupiło Statsbahn choćby i jutro, a teraz, gdy już jest rzeczą pewną, że żniwa na Węgrzech wypadły nadzwyczaj dobrze, ostudził się zapał spekulantów do upaństwowienia Statsbahnu i chcieliby oni, oby sprawa odroczoną została na cały rok. Rozumują zaś w ten sposób: Liniami Statsbahnu idą główne transporty zboża węgierskiego za granicę, lepiej zatem, żeby dochody z tych transportów wpłynęły do kas prywatnego towarzystwa, bo to nastręcza wybornego motywu do spekulacji na rachunek przyszłej dywidendy. Niechaj zatem najbliższą kampanię eksportową przerobi Statsbahn jeszcze jako prywatne przedsiębiorstwo, a dopiero potem niech sobie je państwo zabierze. Zdaje się, że tak się i stanie, to też kurs akcji Statbahnu utracił dawną elastyczność i stał się od paru dni prawie nieruchomym.

„Honor“ giełdy ratują obecnie właściwie tylko dwa papiery, tj. losy tureckie i akcje schodnickie. One nastręczają jeszcze wdzięczne pole dla spekulacji, skoki kursów są znaczne, bo np. w akcjach schodnickich wynoszą nieraz w jednym dniu 40 i 50 koron. Ale sfera osób interesowanych spadkiem lub podniesieniem się kursu tych papierów jest stosunko bardzo szczupła, a *gros* publiczności giełdowej obserwuje zdaleka to widowisko, nie biorąc w niem bezpośredniego udziału.

Rocznica grunwaldzka.

Brzeżany. Aby godnie obchodzić pamiątkę pogromu Krzyżactwa pod Grunwaldem, zawiązał się u nas komitet, złożony ze wszystkich warstw społeczeństwa. Z ułożonego programu, skreśliły władze uroczyste pochody, tak, że komitet musiał się ograniczyć na tem, co ze względu na zakaz, było możliwem do wykonania.

Obchód rozpoczął się w sobotę d. 12 b. m. wieczorem. Już o godz. 7 wystrzały moździerzowe i hejnał z wieży ratuszowej, udekorowanej chorągwiami o barwach Polski, Litwy i Rusi, obwieściły miastu początek uroczystości. O zmierzchu zajaśniały, rzęsiście oświetlone i udekorowane: statua Matki Boskiej i pomnik Sobieskiego w rynku, posąg św. Jana na Miasteczku i figura św. Antoniego na górze Bernardyńskiej.

Patrjotyczna część szkolnej młodzieży polskiej zebrała się na górze Bernardyńskiej, jak to zwykła corocznie robić w święto 3-go maja i tu z towarzyszeniem studenckiej orkiestry, odśpiewała kilka pieśni patrjotycznych. Jeden ze starszych studentów przemówił w gorących słowach do młodszej braci.

Po ukończeniu przemówień i zarządzeniu składki na cele miejscowego koła tow. Szkoły lud., rozeszła się młodzież i słuchacze z góry Bernardyńskiej, aby się następnie skupić przed pomnikiem Sobieskiego, gdzie znowu dobrany i wyćwiczony chór odśpiewał kilka pieśni. Rynek i przyległe ulice były przepełnione publicznością, słuchającą z nabożeństwem dźwięków pieśni, tak drogich sercu polskiemu. Na tem zakończyły się uroczystości wieczorne.

W niedzielę rano hejnał z wieży ratuszowej obwieścił miastu dzień świąteczny, a dźwięki muzyki och. straży pożarnej wesoło nastroiły każdego. Tuż potem wystrzały moździerzowe dały hasło do spieszenia na punkty zborne. O godzinie 11-tej zebrały się wszystkie polskie towarzystwa i bractwa kościelne w farze, skąd ruszyła procesja na górę Bernardyńską w okopy, pozostałe z czasów wojen tatarskich, na mszę św. polową, którą odprawiono w pięknie przystrojonym namiocie. Więc kroczyły, poprzedzone krzyżem św., Towarzystwo ochotniczej straży ogn. ze sztandarem i muzyką, Tow. Kółka rolniczego ze sztandarem, Tow. Przyjaźń ze sztandarem, tow. przemysłowe i rękodzielnicze ze sztandarami, cechy, Tow. Szkoły lud. wraz z oddziałem korpusów wakacyjnych ze sztandarem i delegatami czytelń ludowych.

Dalej szły bractwa kościelne, procesje kościelne przybyłe z okolicznych parafij, procesje z kościoła ormjańskiego i cerkwi gr. kat., długi szereg księży wszystkich trzech obrządków, magistrat z burmistrzem na czele i członkowie rady pow., następnie postępował w zwartych szeregach oddział polskiej młodzieży szkolnej gimnazjalnej, szkoły przemysłowej, a wreszcie oddział tutejszego gniazda Sokołów. Tłumy publiczności tak z ludu, mieszczan, jak i inteligencji, wypełniały każde wolne miejsce. Pochód był imponujący, bo gdy oddział Sokołów ruszał z przed kościoła farnego, to początek procesji prawie dochodził do stóp góry bernardyńskiej. Wśród bicia dzwonów wkroczyła procesja na górę, ustawiając się w malowniczych grupach około polowego ołtarza, przy którym ks. kan. Solecki celebrował uroczystą mszę św. w asystencji duchowieństwa. Dwóch strażaków i dwóch Sokołów posługiwało przy świętej ofierze.

Po mszy św. wygłosił kazanie proboszcz ormiański ks. Bąkowski, a zakończył przepiękną modlitwą do Polskiej Królowej, orędowniczki naszej Bogarodzicy, która nigdy nie odmawia nam swej opieki, jak długo z ufnością i wiarą błagamy Ją o pomoc. Po odśpiewaniu hymnu „Te Deum“, ruszył pochód w tym samym porządku do fary, zatrzymując się w rynku przed statuą Matki Najświętszej dla odśpiewania pieśni „Boże coś Polskę“.

W powrocie z góry Bernadyńskiej, uszykowały się panie nasze w czwórki, tworząc barwny, długi szereg i kroczyły równolegle z od-

---

(22)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Bo ja znowu jestem w rozpaczy, że nie mam co robić i myślę ogłosić się w *Kurjerze*.

— Na jaką posadę? — śmiał się Radlicz.

— Ależ Kaziu, przecie nie mówisz tego na serjo! — przeraził się prezes, a Andrzej dodał:

— Jeśli o to chodzi, to bez ogłoszenia się znajdzie. U Dąbskich spotkamy Ramszycową.

— Ach prawda! Ta panią porwie, jak łup upragniony i wyzyska, jak żaden żyd szlachcica.

— Kto to taki?

— To jest miljonerka, Angielka, żona Ramszyca, tego od cukru, bo jest drugi od węgli. Biały Ramszyc i czarny Ramszyc, jak ich nazywają.

Kobieta, na której określenie trzeba samych superlatywów, jest najbrzydszą i najelegantszą, jest najśmielszą i najswobodniejszą i najnieskalańszej opinji i życia, jest złośliwą, jak chochlik, a nie obmówi nikogo, jest najskąpszą w domu, a najwspanialszą w potrzebach ludzkości. Zresztą jest osią i trybem wszystkich dobroczynnych i miłosiernych zakładów i temu tylko oddaną!

— Tatku, ja proszę o Ramszycową! — skoczyła Kazia do prezesa, uszczęśliwiona.

— Dostaniesz ją, dostaniesz. Jeszcze cię zamęczy i będziesz prosić łaski! — śmiał się prezes.

Radlicz spojrzał na zegarek.

— O siódmej spotkamy ją w Alejach!

— Ach, to jedźmy! — prosiła.

— Każ zaprzęgać! — rzucił Andrzej do lokaja.

Przeszli na kawę do salonu i po chwili oznajmiono powóz.

— Spotkamy całą Warszawę w Alejach. Będę pani ludzi nazywał, a pani mi ich charakteryzować! — zaproponował Radlicz. Ubawimy się setnie!

— No nie, bo z tego urośnie plotka na milę! — zaprotestował Andrzej. Już ja znam twój język.

Wsiedli do powozu, malarz naprzeciw Kazi i ruszyli.

Już na Nowym Świecie był tłok pieszych i powozów. Panowie co chwila unosili kapelusze, malarz przedstawiał mijanych ludzi!

— Stara Westenhauzowa z córką i Turciem. Ciekawym, na kogo on się wreszcie zdecyduje: na matkę, czy na córkę.

— Zdaje mi się, że już dawno po decyzji! — mruknął Andrzej.

— O jakie śliczne szpaki! — zawołała Kazia.

— To Menczówna Kołockiego. Ładna i co za kolczyki! Jakąś nową przyjaciółkę obwozi.

Ukłonili się wszyscy trzej jakiejś otyłej damie, z dwoma pannami.

— Baronowa Brandt z córkami. Najstraszniejsze plotkarki całej Warszawy. Boże, jak one panią oglądają łapczywie. Ten stary, łysy, to Orzechowski, krytyk i literat — rzeźnik! ludożerca! O — jest i hrabia Kocio z Kołockim.

Minęła ich dorożka na gumach, w której rozparci dwaj panowie, ukłonili się, poczem Kołocki coś szepnął, obejrzeli się raz jeszcze.

— Masz — jest i Ramszycowa! — rzekł prezes.

— Gdzie, gdzie? — zaciekawiła się Kazia.

— Ta, co sama powozi wolantem. O! staje i rozmawia z młodym Jóźwickim redaktorem!

Kazia spojrzała. Młoda to była kobieta, śniada, nieładna, bardzo elegancka. Obok niej siedziała dziewczynka kilkoletnia z pinczerem w objęciach, za niemi stangret w stereotypowej pozie.

Rozmawiała z redaktorem bardzo żywo, polecała mu coś, tłumaczyła, twarz jej grała życiem i inteligencją, trochę nawet zuchwalstwem. Wreszcie podała rękę Jóźwickiemu, skinęła mu głową i ruszyła dalej, patrząc po nad głowy ludzkie i machinalnie skinieniem odpowiadając na powitania.

Zrównała się z powozem Sanickich, spojrzała na nich, sekundę zatrzymała oczy na Kazi i pomknęła dalej.

— No, jakże ci się podoba? — spytał prezes.

— Ogromnie. To jej córeczka?

— Jej jedynaczka. A to ich pałacyk. Dalej pojechała, do Łazienek zapewne.

Aleje były pełne. Nieprzerwany ciąg powozów sunął w dół, skręcał do Łazienek, lub dalej do rogatek. Kazia słuchała oszołomiona objaśnień Radlicza, nazwisk, stanów, skandali, złośliwych dwuznaczników i zamykała chwilami oczy, bo czuła w głowie chaos.

Pełne tłumu były chodniki, ławki, cukiernie, ogródki, szum, turkot, parskanie koni, dzwonki tramwajów, zaduch końskiego potu, kurzu, kwitnących lip, ludzkich oddechów, wszystko się mięszało. I tłum, mrowie, fala ludzka!

Nareszcie koło rogatek spotkali Dąbskich. Tunia królująca wśród dwóch sióstr i młodego Markhama, poczęła dawać im znaki czerwoną parasolką. Stanęli.

— Dokąd państwo?

— Do Wilanowa!

— I my! Świetnie. Tylko Julek gdzieś nam się zapodział. Nie widzieliście go?

— Znajdzie się! Na to on mąż, by się odnalazł — rzekł Radlicz. A nie będzie go — mniejsza! — Mogę go zastąpić!

Dąbska pogroziła mu parasolką. Dwie jej siostry sztywne, ostatnie słowo mody, blade, cieniutkie i wątłe, uśmiechały się, jak porcelanowe laleczki.

— Spotkamy się zatem! — zakończył prezes, znudzony tem staniem, bo się wokoło już gawiedź skupiała.

W tem obok nich przejechał powóz. Siedziała w nim samotna dama, bardzo piękna, elegancko, trochę za jaskrawo ubrana. Andrzej i Radlicz ukłonili się, prezes nie. Dama badawczo, bystro wpatrzyła się w Kazię, aż ta poczuła to spojrzenie i podniosła oczy.

Spotkały się wzrokiem, dama uśmiechnęła się lekko, ale tak, że Kazię to tknęło.

— Kto to taki? — spytała Radlicza.

— To jest pani von Reuter! — odparł tenże z dziwnym uśmiechem.

Na skronie Kazi wybiegł rumieniec. Tunia już jej opowiedziała wszystko o stosunkach męża! A zatem to była ona, ta czarodziejka, która go trzymała w swej władzy i pod swoim urokiem, tyle lat.

Nie śmiała spojrzeć na Andrzeja, dałaby wiele, żeby módz cofnąć pytanie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

działem Sokołów. Wracając z fary, przedefilowały wszystkie Towarzystwa w największym porządku przed pomnikiem Sobieskiego z naszemi paniami i burmistrzem.

Wieczorem odbyło się uroczyste zebranie w sali. Pan A. Paulo zagaił zebranie przemówieniem. Choralne śpiewy, pieśni patrjotyczne, wykonało nasze Towarzystwo muzyczne. Napisana na ten wieczór przez p. R. Szolca allegorja sceniczna „Zaranie", wprawiła w zachwyt słuchaczów.

Punktem kulminacyjnym wieczoru była bezsprzecznie deklamacja. Burmistrz miasta, p. L Marynowski, wygłosił Romę Krasińskiego.

Wieczór zakończyły bardzo udatne dwa obrazy z żywych osób, przedstawiające sceny z bitwy pod Grunwaldem.

*

Gorlice. Dnia 19 bm. o godzinie 9tej wieczorem zwiastowały miastu salwy moździerzowe zbliżanie się doniosłej chwili narodowego święta.

Dnia 20 o godz. 10 zrana rozpoczął się solenny pochód, zakazany wprawdzie zrazu przez starostwo w Gorlicach, dozwolony jednak przez namiestnictwo we Lwowie, wskutek rekursu ze strony „Sokoła".

W największem skupieniu szły zastępy pod sztandarami, a więc szkoły, za niemi uczniowie gimnazjalni, tu na wakacjach przebywający, potem straż ogniowa z muzyką, korporacje, na ostatku zaś znaczny oddział umundurowanych Sokołów; w górze zaś nad dachami szumiały flagi o narodowych barwach.

Solenne nabożeństwo w kościele odprawił ks. kanonik Sos, proboszcz miejscowy. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Horowicz, wikarjusz tutejszej parafji.

Po nabożeństwie wygłosił na dziedzińcu „Sokoła" bardzo podniosłą mowę inżynier pan Bartoszewicz.

Wieczorem odbył się uroczysty wieczorek. Wzniosły i budujący odczyt miał pan Bartoszewicz.

Ogólnie i we wszystkich szczegółach wieczorek udał się znakomicie.

*

Stary Sambor. Dnia 15-go bm. odbył się tutaj za staraniem młodego tutejszego gniazda sokolego, obchód rocznicy pogromu Prusaków pod Grunwaldem. Rozpoczęło się nabożeństwem solennem o godz. 9 rano, które odprawił w kościele parafialnym proboszcz miejscowy ks. Turkiewicz, kazanie okolicznościowe wygłosił katecheta ks. Müller, następnie w sali ratuszowej był odczyt pana Winkowskiego, a na zakończenie krótka przemowa p. Bielowskiego.

Udział publiczności jak na dzień powszedni wcale znaczny, nastrój nader poważny.

KRONIKA.

Lwów 25 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 19° R. Pogoda.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. kardynała Mieczysława Ledóchowskiego, odprawi ks. arcybiskup Bilczewski, we środę, dnia 30 bm. o godz. 9 rano w Katedrze.

Tegoroczny zjazd ochotniczych straży pożarnych, dziesiąty z rzędu, odbędzie się w Bochni w dniach 26 i 27 bm. Dziś już przybywają do Bochni delegaci i zbierają się w celu wstępnego poznania w sali „Sokoła" na zebraniu. W sobotę i w niedzielę przedpołudniem obradować będą delegaci, a w pierwszym rzędzie nad zmianą statutu związku, w sobotę w południe zwiedzą uczestnicy zjazdu kopalnie soli, a popołudniu wykona ćwiczenia praktyczne straż bocheńska. Tegoż dnia wieczorem, odbędzie się w sali „Sokoła" koncert muzyki salinarnej, w niedzielę o 8 uroczysta msza dla delegatów, a popołudniu wielki festyn na boisku „Sokoła".

Konkurs. Akademia umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs im. Józefa Majera, na następujący temat: „Zebrać i opracować dotychczasowe spostrzeżenia nad elementami magnetyzmu ziemskiego w Polsce, oraz dopełnić je (o ile można) spostrzeżeniami własnemi". Nagroda za najlepsze opracowanie wynosi 2000 koron. Termin konkursu do 31 grudnia 1905 r.

Przedłużenie konkursu. Akademia Umiejętności w Krakowie przedłuża konkurs im. ks. Adama Jakubowskiego do 31 grudnia 1902 r.

Losowanie przysięgłych na najbliższą kadencję sądu lwowskiego, odbędzie się z początkiem sierpnia.

Polska magnatka a Rusini. Wczoraj donieśliśmy o smutnym wypadku niezwykłej ofiarności hr. Dzieduszyckiej, która dom z 36 pokoi ustąpiła na bursę ruską. Dziś możemy się z czytelnikami podzielić jeszcze jedną, tej sprawy dotyczącą wiadomością i to nawet dość skandaliczną. Nie dotyczy to już bezpośrednio hrabiny Dzieduszyckiej, ale natomiast świadczy o tem, że gdzie się tylko do jakiego lukratywnego stanowiska dobiorą Rusini, zaczynają między sobą hordę. Otóż kuratorem tej bursy, czy też internatu ruskiego, jest prof. Suchiewicz, zarządczynią zaś p. Dańczakowska. Gospodarowała ona tak, że od roku już podnosiły się ze strony internatu przeciw niej zarzuty, że ich głodem morzy. Kuratorja zbadawszy te zarzuty, chciała p. D. usunąć z posady, ale zarządczyni wzięła na kieł i nie dała się usunąć. Sprawa weszła na drogę sądowej wreszcie i proces się toczy. ... hr. Dzieduszycka za swą „dobroć dla Rusinów", będzie musiała chodzić po sądach świadczyć i sama awizować, jako właścicielka realności, narządzając, bo kuratorja nie ma do tego prawa. Dziwne, że sprawa ta trwa od roku, a nie wyszła dotąd na jaw, choć pisma ruskie obszernie wywłóczą wszystkie takie skandale. Czyżby tylko w tym jednym wypadku były solidarne?...

Wystawę ogrodniczą urządza w październiku we Lwowie gal. Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze.

Popis w zakładzie karnym. Dyrekcja zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie donosi, że dnia 29 i 30 bm. o godzinie pół do 9 popołudniem odbędą się w szkole zakładu egzamina całoroczne, a mianowicie we wtorek, dnia 29 b. m., w I klasie, a we środę, dnia 30 b. m., w II i III klasie. Przed popisem o godzinie 9 rano, 30 bm. odprawi się w kaplicy tutejszego zakładu karnego o godzinie 8 rano we obecności przełożonych szkoły uczęszczających więźni msza św., podczas której popisywać się będą ci więźniowie, którzy się uczyli muzyki wokalnej i instrumentalnej.

Kapela narodowa ukonstytuowała się na walnem zgromadzeniu, odbytem jeszcze 29 czerwca b. r., wybierając przewodniczącym dra Tadeusza Bosakowskiego, a zastępcą p. Witolda Bylinę Skupieńskiego. Do wydziału weszli pp.: Witold Skarbek Leszczyński jako sekretarz, Kazimierz Senisson jako skarbnik, Jan Ruckgaber, Maciej Martyński, Stanisław Drewniak, Ferdynand Kotusiński i Ludwik Galantowski, do komisji rewizyjnej zaś pp.: dr. Janusz Przygodzki, Karol Sawicki i Emil Bilicz. Lokal towarzystwa znajduje się przy ulicy Ormiańskiej l. 29, III p. Zgłoszenia na członków czynnych lub wspierających (wkładka roczna 4 kor.), przyjmuje bądź gospodarz towarzystwa p Stanisław Drewniak, w lokalu tegoż, bądź też przewodniczący dr. Bosakowski (kancelarja adwokata dra K. Czarnika, ulica Sobieskiego l. 4, I. p.). O przyjęcie na członka orkiestry w szkole muzycznej „Kapeli narodowej", zgłaszać się należy do kapelmistrza, p. Macieja Martyńskiego, w lokalu towarzystwa. Zarząd towarzystwa apeluje gorąco do wszystkich sfer polskiego społeczeństwa, zwiększając liczbę członków „Kapeli narodowej", aby udzieliło jej materjalnego poparcia, od którego należyta jej organizacja i osiągnięcie wytkniętych przez nią celów w pierwszym rzędzie zawisło.

Pielgrzymka na Kalwarję. Dyrekcja kolei państwowej ogłasza: Z okazji 300-letniego jubileuszu założenia klasztoru w Kalwarji Zebrzydowskiej, wydawać się będzie w czasie od 30 lipca do 31 sierpnia b. r. (włącznie), pątnikom udającym się do Kalwarji w drużynach, składających się najmniej z 20 osób, bilety powrotne II. i III. klasy, z ośmiodniową ważnością, po cenach zniżonych, do wszystkich pociągów osobowych (pospieszne wykluczone), w stacjach następujących szlaków kolejowych: Lwów (przez Podgórze) Kalwarja, Chyrów (przez Nowy Sącz, Sucha) Kalwarja; Oświęcim Skawina; Zwardoń-Sucha; Sokal Jarosław; Przeworsk-Rozwadów-Dembica; Sobów Nadbrzezie; Muszyna Krynica Tarnów; Gorlice-Zagórzany; Łupków Nowy Zagórz; Chyrów Przemyśl. Bliższych informacyj powziąć można z ogłoszeń, afiszowanych w mieście i na wszystkich dworcach kolei państwowych, jakoteż w biurze informacyjnem kolei państwowych we Lwowie, ulica Krasickich l. 5.

Dochód z podwieczorku, urządzonego na rzecz „Dzieciątka Jezus", przyniósł brutto 2411 kor. 30 hal. Po potrąceniu wydatków 206 kor. 74 hal., zostało 2205 kor. 6 hal. Wszystkim, którzy przyczynili się do osiągnięcia tak świetnego rezultatu, składa serdeczne „Bóg zapłać" — Wydział.

Ruskie „duszochwactwo". Jako próbkę, jedną z wielu, w jaki sposób borytele ruscy w sutannach „robią" naród ruski w Galicji z polskich chłopów, niech posłuży fakt następujący, który się wydarzył niedawno temu, jednemu z kapłanów polskich i to w zachodniej Galicji, gdzie przecież Rusini nie mają chyba już pretensji do „swojej" ziemi:

Niedawno przybył do księdza robotnik, Polak rodowity i otwarty, który od kilku lat pracuje w Schodnicy, w kopalni nafty, żądając odeń metryki chrztu. Zapytany, na co potrzebuje takiej metryki, odrzekł, że chce się żenić w Schodnicy z Rusinką. Ksiądz ruski, proboszcz tamtejszy obrządku gr. kat., nakazał mu między innemi rzeczami, przynieść metrykę chrztu, bo inaczej nie da mu ślubu (dotąd postąpił *correct*). Oddając metrykę gotową, pyta ksiądz polski robotnika: „Powiedz mi, jakież to jeszcze rzeczy kazał ci spełnić ruski jegomość?" „Dobrze też jegomościu, żeście mnie spytali — odpowie robotnik — gdyż sam miałem się was zaradzić, co mam zrobić. Jegomość ruski, gdym dawał na zapowiedzi, powiedzieli, że mi nie dadzą ślubu, jeźli: 1. sam nie przejdę na ruski obrządek, 2. jeźli wszystkie dzieci, jakiebym z żoną miał, nie będą Rusinami i w cerkwi ruskiej ochrzczonymi i 3. jeźli przysięgnę, że mej żony przyszłej nie przerobię na Laszkę".

Księże parochu schodnicki, gdzie was tak uczyli, czy w Moskwie, czy w katolickiem seminarjum? Gdzie konkordja? gdzie sumienie kapłańskie? Czy tak nakazuje postępować przy egzaminie przedślubnym teologja pastoralna? Zapewne tylko idea borby o „nacjonalytet".

Czy to możliwe? Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi: W tych dniach bawiła w Czerniowcach liczna gromada włościan z Berhometu, która tu przybyła ze skargą na ordynata na Berhomecie, p. Jerzego br. Wassilkę. Miał on 150 rodzin w swych rozległych włościach wypędzić z chat, domostwa ich spalić, skosić zielone zboże i w ten sposób uczynić ich żebrakami. Powodem tego ma być to, że grunta, zajmowane dotychczas przez owych włościan, mają z prawa należeć do dworskiego obszaru. Włościanie mówią, że grunta zajmowali już ich dziadowie i ojcowie. Biedakami, którzy przybyli do Czerniowiec do prezydenta kraju w ogromnej liczbie, zajął się szczerze prezydent miasta Antoni br. Kochanowski. Kazał im żywić się w kuchni ludowej i na powrót przeznaczył dla nich 200 koron. Prezydent kraju przyrzekł zająć się gorliwie dolą biedaków i załatwić pomyślnie sprawę według możności."

Cykl obrazów „Syberja. Aleksandra Sochaczewskiego, który przed dwoma laty mieliśmy sposobność oglądać we Lwowie, z powodu ciążącego na nich długu 900 koron, sprzedany zostanie dziś na publicznej licytacji we Wiedniu. A szkoda że tak się stało. Obrazy rozsypią się i przejdą pojedynczo w ręce handlarzy. A przecież treść ich jest tego rodzaju, że znaleść się było powinno dla nich miejsce w jakiejś instytucji krajowej. Szkoda też, że o smutnym losie „Syberji", publiczność i prasa w ostatniej dopiero dowiaduje się chwili, kiedy nie ma już czasu na ratunek, nie wątpimy bowiem, że przecież znalazłby się ktoś w kraju, lub utworzyłoby się konsorcjum, które obrazy te pewnieby nabyło.

Prof. Delbrück o Wszechniemcach. Znany profesor uniwersytetu berlińskiego Delbrück, rozmawiając w tych dniach z jednym z dziennikarzy węgierskich, wyraził się bardzo ostro o Wszechniemcach w Austrji. Potępił on ich przedewszystkiem za ich dążenia przeciwne interesom państwa, w którem żyją. P. Delbrück wyraził jednak nadzieję, iż ludność niemiecka w Austrji jest dosyć silna, ażeby się uwolnić od naleciałości wszechniemieckich. Jako Niemiec wstydzi się on swych współplemieńców, że szukają pomocy u obcego państwa.

Oszczerstwo szowinistów madjarskich. Głośna przed niedawnym czasem sprawa posła do sejmu węgierskiego Pawłowicza, zajmuje obecnie sąd w Wielkiej Kikindzie. Jak wiadomo, w sejmie obwiniono demonstracyjnie Pawłowicza, że na dworcu w Kikindzie bił dzieci serbskie za to, iż śpiewały hymn narodowy węgierski. Jak donoszą do *Zastavy*, odbyło się już przesłuchanie przed sędzią śledczym, który wszelkiemi siłami stara się zebrać materjał dowodowy przeciw Pawłowiczowi. Dziecko, które Pawłowicz miał bić, oświadczyło wszakże, iż nigdy obwinionego w życiu nie widziało; tak samo zeznali rodzice, którzy nie wnosili przeciw Pawłowiczowi doniesienia karnego, chociaż oni chyba jedni mogliby mieć do tego prawo. Pawłowicz, jak się pokazuje, nic z całą sprawą nie miał do czynienia, a padł ofiarą intrygi szowinistów madjarskich, którzy chcieliby się pozbyć go z sejmu, jako narodowca węgierskiego.

Najwyższe honorarja lekarskie. Angielski chirurg sir Fryderyk Treves, może być pewnym, za usługi oddane królowi Edwardowi, którego wydarł od grożącej mu śmierci, znacznie większej i bardziej brzęczącej nagrody, aniżeli udzielony mu przez monarchę dyplom szlachecki, od niego samego, od parlamentu i od wdzięcznego angielskiego narodu. Królewscy lekarze przyboczni nie mieli dotąd powodu do skarżenia się na skąpstwo wysokich swoich pacjentów. Sir William Gull na przykład, który leczył króla Edwarda jako księcia Walji, podczas gdy w roku 1871 chorował ciężko na tyfus, otrzymał oprócz dyplomu szlacheckiego, 200 000 marek honorarjum. Dwa razy tyle otrzymał sir Morell Mackenzie za leczenie cesarza Fryderyka, a nadto nadano mu order czerwonego orła. Lekarze, którzy czuwali nad królową Wiktorją podczas jej ostatniej choroby, otrzymali po 42.000 marek. Dr. Lapponi, który niedawno dokonał operacji na papieżu Leonie XIII., otrzymał 10.000 marek honorarjum. Najwyższą sumą, jaką lekarzowi zapłacono za zabiegi lekarskie około osoby monarchy, pozostanie honorarjum, jakie Katarzyna II., carowa rosyjska, zapłaciła lekarzowi angielskiemu drowi Dimsdale, przodkowi dzisiejszego lorda-majora Londynu, który jeździł do Petersburga, celem szczepienia carowej. Otrzymał on 200.000 marek honorarjum, co w owych czasach znaczyło daleko więcej niż dziś, 100.000 marek kosztów podróży, 10.000 marek pensji i nadane mu nadto zostało szlachectwo.

Sir Fryderyk Treves zasłużył zresztą na znaczne honorarjum swojem bezwzględnem poświęceniem się dla chorego. Przez siedm dni i nocy nie kładł się do łóżka. W tym czasie odbył się ślub jego córki. Wzbraniał się pójść na ślub, a dopiero, gdy córka osobiście przyjechała do zamku i ze łzami błagała ojca, aby był obecnym podczas ceremonji ślubnej w kościele, zdecydował się opuścić pałac i pacjenta na pół godziny.

Koronacja i prasa. Obszerne opisy programu odroczonej koronacji króla Edwarda, niezwykłe zajęcie się prasy, nietylko angielskiej, ale i wszechświatowej, tą uroczystością, stoją w szczególnej sprzeczności ze sposobem, w jaki dawniej dzienniki zawiadamiały świat o wypadkach podobnych. Tak np. przed 200 laty dziennik *Post Man* zbył koronację królowej Anny, następującą wzmianką: „Jej królewska mość ma być dzisiej ukoronowana w opactwie Westminsterskiem. Opis uroczystości zamieścimy w numerze następującym". A gdy ukazał się ów numer, cały opis zawierał szesnaście wierszy. Inne pismo, *English Post*, opowiada swoim czytelnikom, że „ceremonja odbyła się z wielkim przepychem i uroczystością; wieczór dnia tego zakończono iluminacją, uderzaniem w dzwony, oraz innemi demonstracjami radosnemi. Wzniesiono znaczną ilość trybun, z których kilka było tak źle zbudowanych, że się zapadły, przyczem kilku ludzi zostało zranionych". Trzeba przyznać, że opis ten, wolny jest przynajmniej od przesady, skoro opowiada, że trybuny runęły i „kilku ludzi" zostało zranionych. Tak było w r. 1702, ale prasa nie stała się gorliwsza w opisywaniu uroczystości koronacji króla Jerzego III, w r. 1727; w przededniu obrzędu *Daily Journal* zbył czytelników następującem oznajmieniem: „Jak słyszymy, jego królewska mość będzie jutro rano w Westminsterze ukoronowany"; nazajutrz zaś zadowolił się uwagą, że w Plymouth poczyniono wielkie przygotowania do koronacji. *Daily Courant* zaś pominął zupełnie milczeniem koronację monarchy.

Autografy na chustce. Przed wyjazdem do Portsmouth, król Edward VII położył swój podpis na chustce, która służyła Boerom za flagę parlamentarną przy poddaniu się Pretorji Anglikom, dnia 4 czerwca 1900. Chustka ta, zawierająca już autografy Robertsa i Kitchenera, oddaną będzie do Muzeum brytyjskiego w Londynie.

Cierpienia sieroty. Stolarz meblowy Aleksander Moeller w Neu-Weissensee, wziął z miejscowego stowarzyszenia dobroczynności na wychowanie 4½ lat liczącą dziewczynkę Klarę Kuhnzig, jakkolwiek sam posiada własne dzieci. Matka dziewczynki umarła, ojciec nie troszczył się o nią wcale i w ten sposób dostała się ona w opiekę dobroczynności. Dziecko było tylko przez dwa i pół miesiąca w ręku oskarżonego dręczone przez stolarza, w ciągu tego czasu cierpiało okropnie. Zaraz od pierwszego dnia słyszeli sąsiedzi, że dziecko bito. Dręczenie to doszło do tego stopnia, że sąsiedzi uznali za konieczne zrobić doniesienie do władzy. Lekarz, który badał dziecko, skonstatował liczne sińce od uderzeń, a stan jego ogólny budził nietylko politowanie, ale obawy. Moeller stanął przed sądem ławniczym, gdzie go skazano na sześć miesięcy więzienia. Mimo łagodnego wyroku, wniósł odwołanie, wskutek czego sprawę w tych dniach rozpatrywała izba karna. Tu zeznał, jako rzeczoznawca sądowy, lekarz dr. Gernau, który dziecię badał, że w ciągu długiej swojej praktyki, czegoś podobnego nie widział. Ciało dziecka od stóp do głowy było pokryte sinemi i zielonemi plamami. Między tem występowały miejsca zabiegłe krwią i otwarte rany, nawet na uszach. Na pośladkach widoczne były dwie świeże jeszcze oparzeliny. Gdy oskarżyciel publiczny z jednej strony przypuszcza, że oskarżony dziecię posadził na ropalonej kuchni, podczas, gdy ostatni tłumaczy, że dziecko przez nieuwagę siadło na gorącej flaszce do ogrzewania, oświadcza lekarz, że tłumaczenie się oskarżonego mało ma prawdopodobieństwa, a na wszelki sposób, musiało dziecko przez długi czas być przytrzymywane na gorącej flaszce. Oskarżony zarzucał dziecku, że było złe i źle chowane, podczas, gdy ze wszystkich stron najlepsze mu wystawiano świadectwo. Przesłuchana sierotka, opowiadała dziecinnym głosikiem, że sadzano ją na kuchni, a także na ogrzewaczu, zazwyczaj zaś bito je trzepaczką. Na podstawie tych dowodów, potwierdzających materjał zebrany przez pierwszego sędziego, odwołanie odrzucono, przyczem trybunał wyraził żal, że od niskiego wymiaru kary nie wniósł odwołania prokurator.

Król srebra, Mackay, umarł onegdaj w Londynie na udar serca. Był ostatnim ze słynnego „kwartetu Bonanza". Jako ubogi chłopak 10 letni wywędrował w r. 1830 do Ameryki i tam chwytał się rozmaitych zajęć, jako robotnik okrętowy, posługacz, szynkarz itp. Po rozmaitych przygodach odkrył do spółki z trzema towarzyszami kopalnię srebra i złota „Bonanza" w Newadzie, której produkcja spowodowała przewrót na targach srebra. Mackay posiadał dwie piąte części kopalni i razem z innymi współwłaścicielami wydobył srebra i złota za 30 miljonów funtów szterlingów, t. j. za 600 miljonów koron.

Z kraju.

Stanisławów. (*Domorosły hakatysta*). W *Nowinach* czytamy: P. Eisig Weidenfeld, właściciel księgarni i zastępca radnego miasta Stanisławowa, przed kilkoma dniami zjawił się w trafice naprzeciw dyrekcji kolejowej, celem kupienia weksla. Trafikant posłuszny rozkazom sługusa potentatów miejskich, skwapliwie zadość uczynił życzeniu, — ale czy przez pomyłkę, czy w dobrej intencji, przed p. Weidenfeldem znalazł się weksel polski. To podziałało nań tak denerwująco, jak czerwona chusta hiszpańskiego toreadora na byka. Posypał się grad podniosłych słów na trafikanta, wyrzutów, a nawet obelg; nie pomogły tłumaczenia się i perswazje, że kupujący żądają weksłów polskich, że żyjemy w kraju polskim, że należy się odwet za poznańskie, hakatę... P. Weidenfeld pełen oburzenia, że śmie mu ktoś robić uwagi, kategorycznie zażądał weksla niemieckiego, gdyż jest Niemcem, po polsku nie rozumie i rozumieć nie potrzebuje.

(*Odnowienie kolumny*) Boga Rodzicy, znajdującej się przy ulicy Halickiej powyżej targowicy, przeprowadza obecnie biuro techniczne magistratu. Stan jej w ostatnich czasach był bardzo opłakanym; kolumna groziła zawaleniem się. Zbudowaną została w r. 1739, przez współczesnego Potockiego, na pamiątkę zniesienia oblężenia.

(*Nieszczęśliwy wypadek*). W niedzielę dnia 20 b m., zdarzył się na stacji w Jezupolu nieszczęśliwy wypadek. Oto, gdy pociąg pospieszny nr. 303 wyruszył już na stacji i był w dość silnym ruchu, pełniący na nim służbę konduktor Klimmer, pośliznął się na mokrym od deszczu stopniu i spadł na ziemię. Natychmiast jednak wskoczył napowrót do biegnącego pociągu i dał znak do odjazdu. Dopiero w pociągu okazały się skutki upadku, albowiem Klimmer stracił przytomność i w tym stanie został odwieziony do tutejszego szpitala, gdzie leży poważnie chory, doznał bowiem złamania kilku żeber i innych ciężkich wewnętrznych obrażeń. Pierwszej pomocy udzielił nieszczęśliwemu na tutejszym dworcu, dr. Drzewicki.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Premiowe strzelanie** p. Jana Höflingera odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 27 lipca b. r.

* **Z „Sokoła".** Zarząd oddziału kolarzy „Sokoła" lwowskiego zaprasza druhów kolarzy do jaknajliczniejszego współudziału w wycieczce do Pustomyt, która odbędzie się w niedzielę 27 bm. o godz. pół do 3 pop. wyjazd z gmachu „Sokoła".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Boubouroche", sztuka w 2 aktach Jerzego Courteline i „Piękna ogrodniczka", fragment sceniczny w 1 akcie Stanisława Krzywoszewskiego.

Jutro w sobotę po raz pierwszy „Balon do kierowania", krotochwila w 3 aktach Emila Norini i Ernesta Bauma; tłumaczył p. Franciszek Wysocki.

W niedzielę „Pierwsza mucha", komedja w 3 aktach Wiktora Kryłowa.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

We wtorek (wznowienie) „Intryga i miłość", tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera.

W środę „Balon do kierowania", krotochwila.

We czwartek po raz pierwszy „Azja Tuhajbejowicz", sztuka w 4 aktach, przerobił z powieści H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski", J. N. Popławski.

Izba sądowa.

Tarnopol 24 lipca.

(Strejkujący przed sądem.)

We wtorek przed sądem tarnopolskim odbyła się rozprawa przeciw Gabrjelowi Niedoszytce, Mikołajowi Horwatowi, Aronowi Schnitzlowi Danielowi Góralowi, Wasylowi Łysemu, Józefowi Bobaczowi i Tomaszowi Fudzie, oskarżonym o gwałt publiczny.

Wedle aktu oskarżenia dnia 9 czerwca Niedoszytko na czele tłumu strejkujących robotników spędził rębaczy, pracujących przy ul. Lwowskiej w Tarnopolu, słowami: „kiedy my nie robimy, to wam łby porozbijamy", poczem oskarżeni obrzucili tych rębaczy polanami i zmusili do ucieczki. Następnie tłum posunął się do rogatki miejskiej i rogatkę tę, ustawioną na grobli do Zagrobeli prowadzącej — zamknął, ażeby nikt z okolicy do miasta dostać się nie mógł. Wieczorem tego samego dnia odbyli bezrobotni zgromadzenie pod gołem niebem w rynku i pomimo, że nie mieli pozwolenia na to zgromadzenie, nie chcieli na wezwanie komisarza Silki rozejść się. Dnia następnego Góral odgrażał się komisarzowi Silce pobiciem, przyczem pięściami wymachiwał.

Rozprawa, do której powołano pięciu świadków, trwała pół dnia, a świadkowie po większej części potwierdzili przytoczone w akcie oskarżenia fakty, nie mogli jednak stwierdzić na pewne, czy Horwat i Schnitzler brali udział w zbiegowisku.

Po przemówieniach stron ogłosił przewodniczący trybunału wyrok, którym zasądzono Niedoszytkę na 2 miesiące ciężkiego więzienia za gwałt publiczny, Górala na 3 miesiące ciężkiego więzienia za gwałt publiczny przez niebezpieczne pogróżki i występek zbiegowiska, Łysego, Bohacza i Furdę, każdego na 5 dni aresztu, za występek zbiegowiska, zaś Horwata i Schnitzlera uwolniono.

Strejki rolne.

Od p. Stauffera, dzierżawcy Mikłaszowa otrzymujemy następujące pismo:

„Nie reagując wcale na zarzuty w numerze 203 „Kurjera lwowskiego" z 24 lipca br. przeciwko mojej osobie wymierzone, konstatuję tylko fakt, że żadnego strejku w Mikłaszowie nie było, lecz był prosty napad ludzi, którzy nigdy w Mikłaszowie nie pracowali, na moich ludzi pracujących na wydzierżawionych przezemnie gruntach. Z powodu, że napastnicy wstrzymali robotę w polu i nie puszczali furmanek, zmuszony byłem wezwać żandarmerję, która nic innego nie robiła, jak tylko pilnowała spokoju we wsi. O jakichkolwiek wyzyskiwaniach i krzywdzeniu mowy być nie może, gdyż wedle oddawna ustalonego i praktykowanego zwyczaju, płacę ludziom od kopy 40 ct., a tylko za niewydatną pracę młodych chłopaków i dziewcząt daję płacę dzienną.

Jakób Stauffer.

Śp. ks. kardynał Ledóchowski.

Pisząc nekrolog śp. ks. kardynała Ledóchowskiego, podnieśliśmy, iż śp. kardynał w ostatnich latach dążył do wyrównania nieporozumień między Niemcami a Watykanem. W sprawie tej *N. Reforma* pisze co następuje: Dopiero, gdy Leon XIII zajął pojednawcze stanowisko względem Rosji, tej Rosji, która deptała i depce wciąż jeszcze nietylko prawa Polaków, ale i Kościoła katolickiego, oraz względem Francji, mimo antiklerykalnej tendencji republikańskiego jej rządu, kardynał przestał sprzeciwiać się zgodzie z Niemcami. Opór jego w tym kierunku zmniejszył się zaś jeszcze, gdy w Niemczech ustąpił Bismarck, a następcy jego coraz widoczniej i usilniej starali się o względy kurji rzymskiej. W końcu doszło do tego, że radził oprzeć politykę Watykanu na dobrych stosunkach z Niemcami i zwalczał nawet frankofilską politykę kardynała Rampolli.

Ile w tych twierdzeniach i przypuszczeniach mieści się prawdy i słuszności, to dopiero wykaże historja. Nam wiadomo tylko, że zmarły



kardynał od czasu, gdy osiadł w Rzymie, bez przerwy i bez względów ubocznych bronił usilnie interesów Kościoła polskiego zarówno pod berłem rosyjskiem, jak i pruskiem, że jemu głównie zawdzięczyć należy, iż polityka Leona XIII. nie poświęciła nic z tych interesów na rzecz ogólnych korzyści Watykanu i katolicyzmu.

Był on w całem tego słowa znaczeniu stróżem Kościoła polskiego w Rzymie, w stolicy miasta katolickiego, a hart ducha jego, wzmocniony cierpieniami, przywiązanie do kraju i narodu, wreszcie wybitne zdolności dyplomatyczne sprawiały, że był stróżem dobrym, na którym Polska zupełnie polegać mogła. Nic też dziwnego, że wieść o zgonie jego wywołała w całej Polsce obok serdecznego żalu pełne troski pytanie, co będzie teraz, gdy zabraknie nam tej miary obrońcy i rzecznika w Rzymie? Spodziewać się należy, że Watykan rychło wypełni lukę, jaka powstała przez śmierć śp. Ledóchowskiego w kolegjum kardynalskiem, że wypełni ją nie przez nominację nowego polskiego kardynała w kraju, lecz że powoła jednego z biskupów polskich na purpurata do Rzymu.

Z rady szkolnej krajowej.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła Ignacego Korcyka rzecz. naucz. gimn. w Jaśle w zawodzie nauczycielskim i nadała mu tytuł profesora; zamianowała ks. dra Pawła Rawskiego pomocniczym katechetą w gimnazjum w Jaśle; zamianowała w szkołach ludowych: Cyryla Elektorowicza dyrektorem, ks. Władysława Hajdukiewicza nucz. rel. rz. kat. 3-kl. szk. wydz. m. w Trembowli; Michała Romaszkana, Witolda Celewicza i Władysława Dziewotę naucz. 3-kl. szk. wydz. m. w Trembowli; Józefa Müllera naucz. ml. 4-kl. szk. w Trembowli; Józefa Kozłowskiego naucz. kier. Klementynę Skoczylasównę i Antoninę d'Endlównę naucz. st., Różę Przybyłowiczównę naucz. ml. 4-kl. szk. lud. ż. im. król Barbary w Bochni; Marję Szklarzównę naucz. st., Marję Kucuwnę naucz. ml. 4 kl. szk. im. król. Jadwigi w Bochni; Henrykę Lionównę st. naucz. 4 kl. szk. im. król. Jadwigi w Jarosławiu; Ernestynę Gaberlównę naucz. kier., Matyldę Heldównę naucz. st. III 4-kl. szkoły w Jarosławiu; Józefa Steinbacha naucz. st. 4-kl. szk. im. Konarskiego w Jarosławiu; ks. Jana Poradę naucz. rel. kat. 3-kl. szk. wydz. w Jaworowie; Karola Gajewskiego naucz. kier, Wandę Rożankowską i Anielę Koszową naucz. ml. 5-kl. szk. w Czarnej Wsi; ks. Antoniego Demczuka naucz. rel. gr. kat. 3-kl. szk. wydz. w Sokalu; Kazimierza Polakiewicza dyrektorem 3 kl. szk. wydz. w Wieliczce; Jana Milana naucz. st. 4-kl. szk. w Grzegórzkach; Jana Maleckiego naucz. st. 5-kl. szk. w Komarnie; Dominika Śliwę naucz. st. i Ludwikę Zajączkowską naucz. ml. 4-kl. szk. w Zwierzyńcu; Antoniego Łanowego naucz. st. 2-kl. szk. w Olesku; Annę Dumarzankę naucz. st. 4-kl. szk. w Szczurowej; Władysława Glińskiego naucz. ml. 6-kl. szk. w Rohatynie; Nazara Mojsaka naucz. st. 4-kl. szk. na przedmieściu „Kąt folwarkowy" w Horodence.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Damiana Furtaka w Mogielnicy nowej; Stanisława Duszaka w Podhajczykach justyn.; Władysława Chorążego w Rabie wyżnej; Tadeusza Holzera w Czyżynach; Ignacego Holejkę w Zawoju; Bronisława Raczyńskiego w Dołżance; Franciszka Ożgowicza w Medusze; Ignacego Szpądrowskiego w Roczynach.

Nauczycielkami młodszemi szkół 2-klasowych: Zofję Kraśniakową w Laszkach; Karolinę Szalicką w Zembrzycach; Anielę Jaśkówę w Rudniku; Marję Zbijewską w Czyżynach; Julję Wojnarowską w Paleśnicy; Marję Nadrażankę w Sękowej; Janinę Krasucką w Besku; Teresę Szpądrowską w Roczynach.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Piotra Budzickiego w Nabaczowie; Franciszka Gliwę w Siedliskach; Mikołaja Dąbrowskiego w Presowcach; Helenę Sroczyńską

w Ściance; Jana Cieszanowskiego w Trzcieńcu; Walerję Puchalską w Kolankach; Eleonorę Machajczykównę w Biertowicach; Franciszka Karasińskiego w Podmichałowcach; Mikołaja Romacha w Cześnikach; Emilję Wolańską w Podgrodziu; Jana Kuryllę w Uhercach zapłatyńskich; Pawła Nycza w Klimkówce; Jana Kulmatyckiego na przedmieściu „Nakonecznem“ w Jaworowie; Ignacego Saratowicza w Siedliszowicach; Władysława Moszyńskiego w Dryszczowie; Henryka Janusza w Januszowej; Antoniego Firla w Tryńczy; Marję Jankowską w Zalanowie; Konstancję Towarnicką w Bliczu; Piotra Cześnikowskiego w Małaszowcach; Michała Orkusza w Młyniskach; Stanisława Kasprowicza w Zalesiu.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Teodora Durnę z Rudnik do Stulska; Wincentego Malawskiego z Putiatyniec do Konkolnik; Franciszkę Malawską z Babina do Konkolnik; Marję Kotikowę z Rzęsny polskiej do Zamarstynowa; Henryka Mędraka z Brzyskiej Woli do Maszkowic; Jakóba Wojnara z Huty Komorowskiej do Hadynkówki.

Rada szkolna krajowa przeniosła w stan spoczynku: Jana Krzyżaka, nauczyciela kierującego 2-klasowej szkoły w Hleszczawie; Pawła Ślimakowskiego, nauczyciela w Kudrobińcach.

Zwalczanie tuberkulozy.

W ostatnim numerze *Gerichtsztg.* prof. dr. Benedikt porusza sprawę ustawy antituberkulicznej, którą uważa za niezbędną dla skutecznego zwalczania tuberkulozy. Ustawa ta według projektu prof Benedikta, miałaby zawierać: 1) ustawowe przepisy utworzenia i urządzenia osobnych zakładów leczniczych; 2) przepisy o sanacji i o utrzymaniu czystości w miejscowościach leczniczych, w których przebywają suchotnicy; 3) przepisy hygieniczne, których zastosowanie na miejscach publicznych, warsztatach, sklepach, a nawet w mieszkaniach prywatnych powstrzymałoby rozszerzanie się tuberkulozy; 4) przepisy, mogące zapobiedz rozszerzaniu się suchot przez dziedziczność, dalej regulujące obowiązek lekarzy o donoszeniu o wypadku choroby, oraz zwalniające ich w danych wypadkach od zachowania tajemnicy zawodowej.

Żądaniu prof. Benedikta w sprawie przepisów hygienicznych, któreby zapobiegały rozszerzaniu się tej strasznej choroby, uczynił już zadość ostatni okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych do szefów administracji krajowej o zwalczaniu tuberkulozy. Inne żądania prof. Benedikta nie mogą być uwzględnione w drodze rozporządzenia ministerjalnego, lecz muszą przejść przez drogę prawodawczą. Tak np. domaga się prof. Benedikt, aby chorych na tuberkuły, którzy grożą niebezpieczeństwem swemu otoczeniu, można było podobnie jak obłąkanych, nawet przymusowo, umieszczać w specjalnych zakładach dla suchotników. To przymusowe wyrwanie suchotnika z grona rodziny i umieszczenie w zakładzie leczniczym, musiałoby być, zdaniem prof. Benedikta, połączone z wypłatą odszkodowania dla chorego i jego rodziny. „Jeżeli — pisze prof. Benedikt — ze względu na bezpieczeństwo publiczne w razie wybuchu epidemji wśród bydła, płaci się właścicielom bydła odszkodowanie za wybite sztuki, to tembardziej powinno się zastosować to samo i do ludzi. Co się tyczy zapobieżenia rozszerzaniu się tuberkulozy przez dziedziczność, to prof. Benedint jest przeciwny wydawaniu ustawowego zakazu małżeństw między suchotnikami, jak to zaprowadziły u siebie niektóre stany Ameryki północnej. „Przysądu tego nie można naśladować, gdyż absolutnie nie można oznaczyć granicy, kiedy suchotnikowi należałoby zakazać wchodzenia w związki małżeńskie“. Zresztą taki zakaz ustawowy byłby niepraktyczny, gdyż pomnożyłby tylko liczbę konkubinatów. Również jest prof. Benedikt przeciwny temu, aby lekarze donosili władzom o każdym wypadku tuberkulozy; obowiązek ten należałoby nałożyć na lekarzy tylko odnośnie do tych wypadków w których chory grozi niebezpieczeństwem swemu otoczeniu.

Z sejmów.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“.*)

Sejm czeski.

Praga 25 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu w czasie dyskusji budżetowej jeneralny mowca dr. Herold polemizował najprzód z t. zw. „młodemi stronnictwami“ czeskiemi, w pierwszym rzedzie z posłami radykalnymi i odpierał zarzuty ich skierowane przeciw Młodoczechom. Z jaką łatwością — mówi on — rzucają oni hasła, pokazała ostatnia mowa p. Kaliny, który żądał przeprowadzenia reformy wyborczej wbrew woli większej własności, a nawet za cenę wyrzucenia wszystkich Niemców z sejmu. Mowca wątpi, czy w takim razie znalazłaby się kwalifikowana większość dla zmiany ordynacji wyborczej.

Herold zbija twierdzenie, że rozdział administracyjny okręgów czeskich od niemieckich przyniósłby oszczędności. Przeciwnie — powiada — wywołałoby to formalne wyścigi w stawianiu żądań.

Następnie odpiera mowca zarzuty, czynione przez Niemców, że wydział krajowy Czech jest stronniczy i zaznacza, że z małymi wyjątkami wszystkie uchwały wydziału krajowego zapadały jednogłośnie a więc także głosami członków jego niemieckich. Polemizując z drem Baernreitherem, powiada Herold, że po długiej walce, jaką prowadzili Czesi w celu uzyskania równouprawnienia, odebrano im w drodze niekonstytucyjnej to, co już uzyskali, mianowicie rozporządzenia językowe. Do naprawienia tej krzywdy i tego bezprawia, co leży w interesie całego państwa, nie potrzeba długich konferencyj. Sprawa ta jest teraz aktualna. Żądanie niemieckiego języka państwowego jest absurdem.

W końcu wykazuje Herold historyczne podstawy czeskiego prawa państwowego i oświadcza, że uznanie tego prawa byłoby dla Austrji też silną ochroną od wszelkich zewnętrznych niebezpieczeństw. (Żywe oklaski na ławach Czechów).

Drugi mowca generalny Eppinger twierdzi, że uznanie zasad prawnopaństwowych w duchu życzeń Czechów jest niemożliwe. Gdyby zniesiono konstytucję grudniową i przywrócono sejmom władzę ustawodawczą, coby się stało ze sprawami skarbowemi, wojskowemi i komunikacyjnemi, które są wspólne dla całego państwa? Coby inne kraje i narody austrjackie na to powiedziały, np. Polacy, którzy są bardzo zadowoleni z gospodarki galicyjskiej? Zaś prowincje południowe stałyby się naszymi największymi wrogami. Wołanie o zamach stanu nie jest niczem innem, jak apelem do łaski monarchy, aby interwenjował na waszą korzyść. Jeżeli wogóle porozumienie ma być możliwe, to Czesi muszą odłożyć na bok to wszystko, co jest w związku z kwestją prawnopaństwową. W obecnym sejmie okazało się, że wspólna praca Niemców i Czechów jest możliwa. tak samo jak i wspólna praca agrarjuszy z przemysłowcami. Nie idzie o zaprzestanie walki, chcćby i chwilowe, lecz o jej złagodzenie. Ale takie porozumienie musi być dobrowolne z obu stron, a nie powinno być wynikiem jakiegoś nacisku na tę lub ową partję. Dlatego chwila rokowań w sprawie ugody austro-węgierskiej jest bardzo niestosowną dla rokowań między Czechami a Niemcami.

Co się tyczy reformy wyborczej mowca oświadcza się za kurjami narodowościowemi. W końcu zaznacza, wśród przerywań ze strony Czechów, że stronnictwo uważa zaprowadzenie niemieckiego języka państwowego za konieczne w państwie tak wielojęzycznem, jak Austrja.

Referent Forst polemizuje z Eppingerem, broni dążeń prawnopaństwowych Czechów i powiada, że Niemcy stoją tylko siłą brutalną. Młodoczesi — oświadcza on — zawsze gotowi są do ugody, ale tylko na zasadzie równouprawnienia. Inaczej wolą walkę, która jest lepsza, niż życie w niewoli. (Burzliwe oklaski wśród Czechów).

Przystąpiono do dyskusji szczegółowej. Przy rozdziale: „administracja kraju“ odrzucono wniosek mniejszości niemieckiej, o polecenie wydziałowi krajowemu, by uwzględniał odpowiednio Niemców przy mianowaniu urzędników krajowych.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sankcja monarsza.

Wiedeń 25 lipca *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz najwyższem rozporządzeniem z dnia 13 lipca br. udzielił sankcji uchwalonemu przez sejm galicyjski projektowi ustawy, co do wydzielenia miejscowości Kuliki i Bortniki z gminy administracyjnej Stołpin pow. brodzkiego, a przydzielenia ich do gminy Bołożynów powiatu złoczowskiego.

Sytuacja w Czechach.

Praga 25 lipca. *Slavische Correspondenz* donosi o sytuacji w Czechach, że sesja sejmowa we wrześniu będzie niepotrzebną, ponieważ obecnie ma sejm dość czasu na załatwienie wielu spraw ważnych. Także i z tego powodu zwołanie sejmu we wrześniu nie powinno mieć miejsca, by rządowi odebrać powód do wymówki, iż nie miał czasu na przeprowadzenie układów między Czechami a Niemca. Rokowania przedwstępne powinny być podstawą do dalszych układów, gdyż bez zaprowadzenia zgody, dalsze istnienie parlamentu byłoby zagrożone. W dalszym ciągu powiada *Sl. Corresp.*, że Czesi stoją bezwarunkowo na stanowisku zupełnego zniesienia rozporządzeń językowych, które stały się powodem przesilenia dla państwa i parlamentaryzmu austrjackiego. Posłowie czescy żądają bezwarunkowo zaprowadzenia języka czeskiego w okręgach czeskich.

W końcu wyraża artykuł ten zdanie, że miesiąc sierpień będzie miesiącem krytycznym dla całej Austrji

Konferencja kolonialna.

Londyn 25 lipca. Biuro Reutera donosi: Konferencja kolonialna ukończy swoje prace prawdopodobnie w pierwszej połowie sierpnia. Doniesienia, jakoby podczas obrad powstała różnica zdań i niezadowolenie, są nieuzasadnione. Uczestnicy, świadomi doniosłości spraw, traktowanych na konferencji, są z wyniku obrad zadowoleni, a nie oczekiwali nigdy na tej konferencji, aby uchwalone były ściśle sformułowane postanowienia. Konferencja jest bardzo ważna ze względu na wymianę zdań między rządem a koloniami. Takie konferencje będą prawdopodobnie od czasu do czasu podejmowane.

Walka kulturna.

Paryż 25 lipca. Radykali i socjaliści przygotowują na jutro demonstrację na placu Bastylli, jako odpowiedź na meeting, zwołany również na jutro pod przewodnictwem Coppéego do maneży St. Paul.

Paryż 25 lipca. *Petit Journal* donosi z Landerneau: Wczoraj wieczór w St. Méen napadli chłopi, którzy sprzyjają kongregacjom, na automobil, w którym jechał pewien dziennikarz z Brest ze swoim przyjacielem. Grożąc rewolwerami zdołali napadnięci uciec.

Kongres prasy.

Berno 25 lipca. Z okazji kongresu prasy odbyła się wczoraj wspaniała uczta dla przedstawicieli prasy szwajcarskiej i włoskiej. Wzniszono toasty na cześć Włoch i Szwajcarji.

Zatarg Ameryki z Japonją.

Waszyngton 25 lipca. Biuro Reutera donosi, że urząd spraw zagranicznych nie spodziewa się, aby na wyspie Marleus przyszło do starcia Amerykanów z Japończykami. Prawdopodobnie Amerykanie wmięszają się dopiero wtedy, gdyby Japończycy zechcieli zrabować Guana.

Pożary.

Turyn 25 lipca. Pożar zniszczył fabrykę w Ligo. 500 robotników, zajętych w niej, zaledwie zdołało ujść z życiem. Jeden chłopak 14-letni zginął w płomieniach. Fabryka była asekurowaną. Szkoda wynosi przeszło pół miljona lirów.

Wenecja 25 lipca. Na Lido spaliła się buda, w której znajdował się kinematograf. Ogień przerzucił się także na sąsiednie domy i zniszczył je. Szkoda wynosi przeszło 20.000 lirów.

Montreal 24 lipca. Spalił się wczoraj klasztor Trapistów w Laurentina, na północ od Montreal. Zakonnicy tylko z trudnością zdołali się uratować. Szkoda wynosi ćwierć miljona dolarów.

Aresztowanie anarchisty.

Mysłowice 25 lipca. Aresztowano tu studenta rosyjskiego Sarajewa, przy którym znaleziono mnóstwo pism rewolucyjnych. Sarajew jest anarchistą i wiózł te pisma do Berlina. Pisma skonfiskowano, a Sarajewa aresztowano.

Aresztowanie oszusta.

Kraków 25 lipca. Bawiący w Zakopanem na urlopie agent policji krakowskiej aresztował tam niejakiego Mikołaja Brzezickiego, który podawał się za aktora. W Krakowie zaś przebywał pod nazwiskiem Brunickiego. Popełnił on liczne oszustwa na szkodę kupców.

Podarunek papieski.

Rzym 25 lipca. Papież darował prezydentowi Ameryki północnej Rooseveltowi starą mozajkę, celem zadokumentowania, iż sprawa klasztorów na Filipinach będzie w sposób przyjacielski załatwioną.

Kraków 25 lipca. Na automobilu z Wiednia do Okocima przejechał dziś przedpołudniem przez Kraków p. Gidlewski, zastępca firmy automobilów Gobron w Bolonii. Z Okocima udaje się do Krynicy.

Ischl 25 lipca. Oprócz obu prezydentów gabinetu, przybył tu także hr. Gołuchowski. Jutro lub w niedzielę odbędzie się rada koronna, w której wezmą udział Koerber, Szell i hr. Gołuchowski.

Santiago de Chile 25 lipca. Wczoraj podpisano protokoły, według których ratyfikacja układu z Argentyną zostaje na dwa miesiące odłożona.

Kronika z ostatniej chwili.

Jeszcze o zaginionym listonoszu Sochackim. Wczoraj spotkał listonosz Eljasz Sawczuk, błąkającego się po ulicach Sochackiego, przystąpił doń i spostrzegł, że spaceruje z rewolwerem w ręce. Sawczuk odebrał mu rewolwer, a jego samego zaprowadził do domu i oddał żonie pod opiekę, rewolwer zaś zdeponował w policji.

Rewolwer naładowany był 6 ślepymi nabojami, z których jeden był już wystrzelony. W jaki sposób przyszedł Sochacki do tego rewolweru i nabojów, nie wiadomo, prawdopodobnie jednak kupiec, u którego kupował naboje, widząc podejrzane zachowanie się Sochackiego i przypuszczając, że z kandydatem na samobójcę ma do czynienia, sprzedał mu umyślnie naboje wiwatowe, nieszkodliwe.

Kalectwo w łóżku. Honorata Orłowska, starsza już kobieta, zamieszkała przy ul Skarbkowskiej, wstając dziś rano z łóżka, upadła tak nieszczęśliwie, że złamała sobie rękę.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 25 lipca.

(*fr.*) Kolejowe akcje są od kilku dni najbardziej faworyzowanymi przez giełdę walorami. Kurs ich podnosi się codzień, a przypisać to należy po części pogłoskom o zamierzonem przyspieszeniu rokowań co do upaństwowienia Staatsbahnu, tudzież o objęciu akcji upaństwowienia także kolei nadłabskiej i północno-zachodniej — przedewszystkiem zaś żniwom węgierskim. Poszukiwane są także walory tych instytucji węgierskich, które mają jakikolwiek związek z rolnictwem. Także zaniedbane ostatnimi czasy walory żelazne zaczynają się poprawiać, a i akcje naftowe przestały już spadać. Jednem słowem sytuacja targu pieniężnego jest dziś o wiele pomyślniejsza, niż była przed kilku dniami. W Paryżu spadła dotkliwie renta francuska. Przypisują to manifestacjom przeciw wprowadzeniu w życie ustawy o kongregacjach. Z Londynu donoszą, że francuscy posiadacze konsoli angielskich, którzy ostatnimi czasy spowodowali je natarczywie, zaprzestali już tych sprzedaży, dzięki czemu poprawił się kurs konsoli.

— **Wiedeń** 25 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·12 do 7·13, na wiosnę od —·— do —·— żyto na jesień od 6·23 do 6·24 na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·11 do 5·12, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·21 do 5·22, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5·66 do 5·68, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 10·85 do 10·95, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień do —·—. Usposobienie silne. Deszcz.

— **Budapeszt** 25 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·77 do 6·78 żyto na październik od 5·81 do 5·82 owies na październik od 5·34 do 5·35 kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień od 4·83 do 4·84, na maj od 4·90 do 4·91; rzepak na sierpień od 10·40 do 10·50 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mierne. Usposobienie spokojne Pogoda piękna.

Wiedeń 25 lipca. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·10 Renta majowa 101·85 Węg renta koronowa 97·90 Akcje austr. zakł. kred. 678·50 Akcje węg. zakł. kred 712 — Akcje Anglobanku 278 —. Akcje Unionbanku 530·—. Akcje Bankvereinu 453 — Akcje Länderbanku 417·50 Akcje kolei państw. 702·50 Lombardy 68·25 Akcje kolei Elbethal 468·50 Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 294 Akcje Alpiny 400 —, Akcje Rima Muranji 497 , Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 109·25, Ruble 252·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 25 lipca (Giełda poranna). Akcje kredytowe 213·75 Towarz dyskontowe 183·60 Usposobienie bez ochoty.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 25 lipca, o godz. 7½ wieczorem.

BOUBOUROCHE

sztuka w 2 aktach Jerzego Courteline.

OSOBY:

Boubouroche	p. Roman
Stary jegomość	p. Popławski
Andrzej	p. Stanisławski
Potasse	p. Kwiatkiewicz
Roth	p. Czaki
Fouettard	p. Bielecki
Adela	pni Rotter
Gospodyni	pni Łomińska
Kelner	p. Podgorski

Rozpocznie:

PIĘKNA OGRODNICZKA

fragment scen. w 1 akcie przez Krzywoszewskiego.

OSOBY:

Jan Modrzewski	p. Hierowski
Zofja, jego żona	pni Morska
Henryk, przyjaciel Modrzewskiego	p. Stanisławski
Widelkiewicz	p. Roman
Służący	p. Podgorski

Rzecz dzieje się w mieście.

NEKROLOGJA.

†

ANTONI OSTROWSKI

Dyrektor lwow. akc. Zakładu zastawniczego, b. profesor konserwatorjum muzycznego we Lwowie, uczestnik powstania z r. 1863

po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 24 lipca br., w 58 r. życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 26-go lipca b. r. o godzinie 10-tej rano z domu żałoby przy ulicy Kurkowej l. 14, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi — krewnych znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają

„Concordia“ A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 lipca 1902 r

HOTEL GEORGE. S. Lewandowski z Bełzca Cz. Królikowski z Dzikowca. S. Modzielewski z Podola rosyjskiego. L. Szörenyi z Budapesztu. A. Bossy z Jassy. B. Rosenstok z Czerniawki. J. Frest z Wiednia. O. Stix z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI. L. Radecki z Lipy. J. Wolgner z Komarówki. Dr. L. Wojtkiewicz z Kijowa. W. Süsser z Oppawy. Ks. St. Wałęga z Kozłowa. Wł. Polański z Rudnik. B. Dewirz z Daszawy. J. Zieniewicz z Daszawy. R. Bergman z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

---

(61) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

— Temu piastr za to, że przyniósł kufer z wagonu, — objaśnił przewodnik, wtykając mu monetę do ręki. — Tutaj już tak przyjęto, że jeden przynosi na komorę, a drugi wynosi. Ale trzeba dać także żołnierzowi, który trzymał łańcuch u wchodu, — dodał i również wsunął mu coś w rękę. — A oto, temu staremu dziadowi trzeba dać za to, że przylepił przepustkę na kufrze.

Stał niziutki, chudy staruszek z celną blachą. Przewodnik i jemu wsunął pieniążek.

— Jednemu za to, że przepustkę nalepił, a drugiemu za to, że był przy tem i patrzał. Tutaj Turcja, tu własnego obyczaj, — tłumaczył. — A jednak państwo tu taniej wyjdą, niż na rosyjska koleja... Teraz proszę siadać do powozu!

— A nasz paszport? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— Paszport otrzymamy od konsulatu rosyjskiego. Wstąpię tam i przyniosę.

— Ba! Ale gdzie są nasze pakunki ręczne? Gdzie poduszki? — zawołała Głafira Semenówna.

— Niechaj państwo raczą wsiadać do powozu. Pakunki wszystkie w powozie.

Małżonkowie Iwanowowie, w towarzystwie przewodnika, wyszli na podjazd dworca. Tutaj stał cały tłum odźwiernych z hotelów konstantynopolitańskich w furażerkach z napisami. Każdy we wszystkich językach europejskich zapraszał do swego hotelu. Przed podjazdem stał już ekwipaż dla małżonków Iwanowych. Był to bardzo piękny powóz parokonny. Na koźle siedział stangret w fezie i w przyzwoitym płaszczu. Wewnątrz pomieszczono ręczne pakunki i poduszki. Dokoła pojazdu stało aż pięciu tragarzy. Na koźle, obok woźnicy sterczał wielki kufer. Małżonkowie wsiedli. Ze wszech stron poczęto wyciągać ku nim dłonie. Przewodnik rozdawał im kolejno drobną monetę i mówił po rosyjsku:

— Masz tu piastra, i ty piastra, i ty piastra... Teraz macie już wszyscy.

Wskoczył na kozioł i w sposób bardzo akrobatyczny ulokował się pomiędzy woźnicą a kufrem. Powóz ruszył, a towarzyszyły mu nawoływania tragarzy, którzy dziękowali za bakszisz małżonkom Iwanowowym.

XLVI.

Małżonkom Iwanowowym oddech zaparło i w głowie się zawróciło na widok tych pstrych tłumów, jakie roiły się na ulicach, któremi przejeżdżali od dworca. Stroje europejskie mięszały się z azjatyckimi; eleganckie faetony roboty wiedeńskiej ciągnęły szeregiem wraz z ciężkiemi dwukołowemi arbami tureckiemi. W tłumie widać było kobiety europejskie, ubrane według najświeższej mody i tureckie niewiasty, ukryte od stóp do głowy w jakiś rodzaj nieforemnych, różnobarwnych worków bez wcięcia i w zawój na głowie, z pod którego wyglądały na świat tylko brwi i oczy. Mijały się długie płaszcze angielskie i granatowe kurtki tureckie; cylindry i zawoje, długi chałat duchownego mahometańskiego i czarna sutanna, oraz kołpak greckiego, lub ormiańskiego księdza; europejski uniform wojskowy, biret katolickiego duchownego i fezy, fezy, fezy bez końca, — fezy czerwone z czarnemi kutasami, które po junacku w tył zarzucali eleganci tureccy, oraz pociemniałe od starości fezy tragarzy i pospólstwa, obwiązane dokoła głowy białem płótnem, lub pstrą szmatką bawełnianą. A wśród tego, tak różnobarwnego tłumu ludzi — słynne psy konstantynopolitańskie, brudne, kudłate, krążą pojedyńczo, parami, albo całą gromadą. Biegły one, leżały pod ścianami domów, albo stały u drzwi sklepów z wiktuałami. Gdyby nie owe gromady psów, całe to pstre mrowisko ludzkie czyniłoby wrażenie maskarady. Do takiego złudzenia przyczyniało się również dekoracyjne otoczenie, dla oczu europejczyka mające w sobie coś teatralnego. Konstantynopol stoi na wzgórzystem wybrzeżu, które opada ku zatoce Złotego Rogu i ku Bosforowi.

Kiedy małżonkowie Iwanowowie wyjechali z dworca na plac kolei żelaznej, odsłonił się ich oczom wspaniały widok na potężne meczety z kopułami i na las minaretów, strzelających w niebo. Kiedy z placu wjechali w labirynt wąskich uliczek, wiodących na Złoty Róg, minarety zniknęły z horyzontu, a natomiast na prawo i na lewo biegły szeregiem malutkie, stare, murowane domki tureckie, z obdrapaną sztukaterją i z oknami, rozmieszczonemi bez symetrji. Mieściły się w nich warsztaty rzemieślnicze i sklepy z wiktuałami. Miało to również pewien wygląd dekoracyjny, albowiem na progach warsztatów siedzieli rzemieślnicy i w oczach przechodniów i przejezdnych wykonywali swe rękodzieła. Kupcy przy drzwiach otwartych warzyli i piekli potrawy na sprzedaż. Wąskiemi temi uliczkami płynęły w nieporządku fale ludu nietylko po trotoarach, ale i środkiem ulicy, co jednak nie przeszkadzało pojazdom mknąć, co koń wyskoczy. Z pod dyszla koni, którymi jechali Mikołaj Iwanowicz i Głafira Semenówna, wyskakiwały co chwila fezy, klnąc i odgrażając się woźnicy, piszczały psy, potrącane kołami, stangret jednak popędzał konie coraz więcej, lawirując zręcznie pomiędzy jucznymi osłami, które kołysały się zwolna po ulicy i pomiędzy tragarzami, co na plecach dźwigali paki i tłumoki przerażających rozmiarów. Ulice były kręte, były krótkie. Należało często skręcać z jednej w drugą. Trzeba też było nielada zręczności, aby na takim skręcie nie zawadzić o siedzących po rogach przekupniów, którzy sprzedawali konfitury, bób, chleb i kukurydzę. Tu i ówdzie spotykało się ruiny starych, kamiennych murów, które otaczały dawne cmentarze. Tutaj, wśród cyprysów, widać było nagrobki muzułmańskie w kształcie słupów z turbanami na szczycie. Na kamieniach rozwalonych murów siedzieli ślepi i wogóle ułomni żebracy z miseczkami na jałmużnę i śpiewali pieśni z koranu.

Zaskoczeni niewidzianym dotychczas obrazem Wschodu, małżonkowie Iwanowowie jechali początkowo milcząc, a nawet nie dzielili się wzajemnemi wrażeniami. Nareszcie jednak Mikołaj Iwanowicz zwrócił się do przewodnika na koźle:

— Czy u was na ulicach zawsze tak ludno?

Przewodnik odwrócił się i rzekł:

— Tutaj, w Stambule, prawie zawsze tak... Jedziemy teraz przez Stambuł, turecką dzielnicę miasta. A dzisiaj święto, piątek — objaśniał dalej. — Selamlik, turecka niedziela. — Co piątku nasz sultan jedzie do meczetu Hamidje i ukazuje się ludowi. I oto, cały ten lud zerwał się już pozaranku i biegnie, aby widzieć sultana. To odbywa się z wielką paradą. Wszystkie wojska wyruszają i tworzą szpalery na ulicach. Zbiera się także cała gwardja sułtańska. Muzyka... Rozmaite muzułmańskie popy... nadworni szambelanowie... generał adjutanci... ministrowie... wielki wezyr... Wszystko tam będzie, wszystko. Książęta... Żony sułtańskie przyjadą w karetach. Panu i pańskiej żonie koniecznie należałoby być na tej ceremonji. Wszyscy znakomici turyści, którzy bawią w Stambule, bywają na selamliku...

Wyraz „znakomity“ bardzo pochlebił Mikołajowi Iwanowiczowi.

— Co do mnie, niechajby... — odpowiedział wyniośle. — A ty, Głasza, chcesz? — zapytał żonę.

— A jakże! Wpadniesz w tłum i ani się przecisnąć, ani zobaczyć cokolwiek — odrzekła żona.

— O, *madame*! Niechaj pani nie obawia się — zawołał przewodnik. — Na podstawie paszportu państwa wezmę bilet z konsulatu rosyjskiego, a mając ten bilet, będziecie państwo patrzali na ceremonję z okien narożnego domu, który znajduje się właśnie naprzeciw meczetu Hamidje, do którego przybędzie sultan.

(*Ciąg dalszy nast.*

92

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Było to znów rozłączenie. Regina poddała się odrazu, ale Piotr próbował się opierać trochę. I znów pani Gorlin musiała mieć siłę wskazać mu jego obowiązek i choć z żalem, zdecydowała do posłuszeństwa. Jemu to bowiem Jan Gallois polecił odwieźć siostrzenicę do bankiera.

W Paryżu, młody marynarz i Regina przyjęci zostali bardzo uprzejmie w pałacu przy ulicy Ampère, przez pana Langlais i jego żonę. Solange zaczęła nawet kokietować tego chłopca wspaniałego, którego męska uroda podbiła ją odrazu, może przez zadziwiające podobieństwo z ojcem, podobieństwo, które na nią działało, lecz dziwna rzecz, nie przypomniało jej Jana...

Podczas kiedy piękna Solange rozmawiała z młodym człowiekiem, nie domyślając się, że ten znał ją do gruntu i doświadczał tylko do niej wstrętu, pan Langlais zabrał Reginę i pieścił ją jak własną córkę.

Dziewczynka oddawała mu pieszczoty i pocieszała się trochę po wyjeździe z Chinon, odnajdując tego dobrego człowieka i swoją kochaną Klarunię.

Klarunia, co prawda, nie bardzo przytomnie przyjmowała czułości kuzynki. Od przybycia jej milczała uparcie, nie odrywając oczu z kąta salonu, gdzie matka pociągnęła pięknego marynarza.

Piotr ze swej strony rzucał spojrzenia na młodą panienkę, o której dużo słyszał i szukał podobieństwa ze swoją matką.

Za każdym razem spotykał jej oczy utkwione w siebie, niebieskie oczy Klaruni, które spuszczały się skromnie, a przelotny rumieniec barwił twarzyczkę.

Wyszedłszy, uniósł słodkie wspomnienia dwóch twarzy zarówno pięknych, smutno uśmiechających się do niego. Regina i Klarunia odprowadziły go aż na dół, a zwracając się z ulicy Ampère, widział jeszcze zachwycający obrazek: dwie panienki wpół się trzymały, patrzyły za nim i rączkami dawały znaki pożegnania.

Porównał mimowolnie dwie wykwintne istoty, zapytując się w duchu, która ładniejsza, blondynka, wątła i blada, w której odczuwał serce tkliwe, czy ta druga, ani blondynka, ani brunetka, lecz której włosy z odblyskiem miedzi, okalały twarz energiczną i dumną, z oczyma ognistemi, w których odbijała dusza bohaterska.

I pomyślał, jeżeli jedna miała pociągający urok słabości, druga będzie towarzyszką niezrównaną dla człowieka inteligentnego, dzielącą jego aspiracje, z mężnem sercem, dodającą odwagi w chwilach zniechęcenia.

Czuł jeszcze nieśmiały uścisk ręki Klaruni, małej, białej rączki, zdającej się żądać przywiązania i podpory i porównywał z tym drugim uściskiem małej rączki nerwowej, ogorzałej powietrzem morskiem, która silnie i szczerze na uścisk jego odpowiedziała.

Regina jednak pociągnęła kuzynkę do swojego pokoiku i zaytała odrazu:

— Co to jest, Klaruniu, czy wytłumaczysz mi twój chłód do mnie? Przybywam szczęśliwa, że cię zobaczę, a ty zaledwie się do mnie odzywasz, zaledwie spojrzysz...

Klarunia, zamiast odpowiedzieć, wybuchnęła płaczem. Regina, powracając do roli pocieszycielki, wzięła ją w objęcia i zaczęła tulić.

— Otóż płaczesz teraz. Co się stało? Już mnie nie kochasz? Jak to brzydko tak mnie przyjmować! Lecz mów, najdroższa, ja cię pocieszę, wiesz, że potrafię. Klaruniu moja, opowiedz twoje zmartwienie.

Klarunia przycisnęła się do kuzynki, ukryła ładną główkę w złocistych kędziorach Reginy i pocichu mówiła:

— Ja go tak kocham, Regino, ja go tak bardzo kocham!

— Kogo kochasz? — rzekła mała Amerykanka, zdziwiona niespodziewanem wyznaniem. — A jeżeli kochasz kogoś, dlaczego płaczesz? Więc ten ktoś ciebie nie kocha, najdroższa?

Z właściwą sobie logiką, nie znając nerwowości, Regina postawiła to pytanie Klaruni, zdziwiła się zatem bardzo, usłyszawszy odpowiedź:

— Nie wiem czy on mnie kocha.

— A więc, kochanko, dlaczego płaczesz?

— Ja nie wiem — a raczej wiem: płaczę dlatego, że go kocham, a kocham tego młodego człowieka, który był tu przed chwilą, Piotra Louarn.

Po zdziwieniu, jakie zrazu uczuła Regina, nastąiło teraz wrażenie dziwne, nieokreślone, dziewczynka nie mogła go zrozumieć, nieświadoma tajemnic serca ludzkiego. Puściła Klarunię i głosem zmienionym zapytała:

— Kochasz Piotra? Jak możesz kochać nie znając, widząc go dziś po raz piewszy?

— O! Regino — rzekła Klara, przestając płakać, aby wytłumaczyć to nowe uczucie — nawet się nie domyślasz, czego ja doświadczam. Takie to nowe! Ja nie tak go kocham, jak ciebie, ojca; kocham go w zupełnie inny sposób. Szczęśliwa jestem kiedy na mnie patrzy, kiedy tu jest, a kiedy podał mi rękę, uczułam rozkosz niewymowną, czując jak moją rękę uścisnął.

— Ależ moja droga — zaczęła mała Amerykanka, powracając do swojej myśli — przecie nie pokochałaś go odrazu, od pierwszego spojrzenia?

— Nie, zaczęłam go kochać jak brata, kiedy pisałaś jaki jest dla ciebie dobry, powoli, kiedy opisywałaś, jaki piękny, odważny, szlachetny, zachwyciłam się nim, a że właśnie czytałam romans...

— Czytujesz teraz romanse? — zapytała Regina z najwyższą pogardą.

— Nie, Regino, jeden tylko, mama mi dała; w tym romansie bohater zupełnie podobny do Piotra, o którym ciągle pisałaś...

Regina znów jej przerwała i tonem ostrym, gryzącem, jak nigdy, rzekła:

— Kochałaś zatem twojego bohatera w osobie Piotra i zdawało ci się, że jego zobaczyłaś, kiedy przyszedł ze mną. Bardzo byłby zadowolony z porównania do urojonej lalki, wyległej w wyobraźni idjoty.

— Zaręczam, Regino, że kocham prawdziwie, a jak to zobaczyłam, czuję, po wszystkiem, że kocham go na całe życie.

Mówiła z takim ogniem, ta dziewczynka piętnastoletnia, że nawet Regina się przeraziła, a gniew jej się zwiększył.

— Nie wiesz sama co mówisz — rzekła ostro — w naszym wieku nie można o takich rzeczach sądzić.

Klarunia znów z przestrachem spojrzała na kuzynkę.

Nigdy nie widziała jej tak zagniewanej. Małe jej serduszko boleśnie się ścisnęło i grube łzy z oczu popłynęły.

— Oh! Regino, co ja zrobiłam, żeś tak zmieniła obejście ze mną. Możnaby myśleć, że mnie już nie kochasz. Gniewa cię, że kocham pana Piotra?

Tyle było rozpaczy i pokory w jej głosie, iż mała Amerykanka uczuła wyrzut i objęła siostrzyczkę za szyję.

— Przebacz, Klaruniu; głupia jestem i mam bardzo zły charakter. Kocham cię zawsze z całego serca — powiedziała ze zwykłą żywością — tylko, wolę, nie mówmy już o tem: nic nie rozumiemy i mówimy głupstwa.

Klara, jak zawsze, przystała na wszystko: doznała ulgi odnajdując Reginę taką jak zawsze, lecz westchnęła ciężko na myśl, iż nie będzie mogła mówić z nikim o drogiej tajemnicy, ponieważ Regina, powiernica we wszystkiem, nie chciała o tem słyszeć.

Wieczorem, skoro Regina znalazła się sama w swoim pokoju, zastanawiała się długo nad rozmową z kuzynką.

I teraz nie pojmowała już, co ją tak wzburzyło przy wyznaniu Klaruni. Nie wiedziała, że powtórzyłoby się to wszystko w tej chwili, kiedy sądziła, że jest zupełnie spokojna, gdyby Klarunia znów jej o swojem uczuciu mówiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.